Rok XXIII. We Lwowie, dnia 18. sierpnia 1916. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czego od nas chcą?

„Kultura, postęp i nauka“ to ideały tych, którzy pracują nad udoskonaleniem ludzkości. Chrześcijaństwo, powiada Nietsche[1]), tamuje kulturę i postęp. „Pierwotne chrześcijaństwo, twierdzi Paulsen[2]), sprzeciwia się rozumowi i wiedzy przyrodniczej przez niedocenianie jej i nieufność. Zalety rozumu, wolność i śmiałość myśli, siła wątpienia — właściwe siły żywotne badania naukowego, nie mają w oczach pierwotnego chrześcijaństwa wartości, a nawet są niebezpieczne. Nie znajdujemy tam nawoływania, ażeby ciało i ducha uczynić zdolnymi do używania piękności tego życia, nie widzimy dążenia, by siły ciała i ducha przez zabawę i rozrywkę rozwinąć. Bogactwo nie tylko nie ma wartości, owszem jest niebezpieczne, daje bowiem sposobność, pobudkę i środki do szukania rozkoszy, a to szkodzi duszy. Chrześcijaństwo głosi walkę ze światem, z jego zajęciami, dążnościami, urządzeniami, w których człowiek widzi swoje przeznaczenie. Gdyby wszyscy ludzie stali się prawdziwymi chrześcijanami, wówczas nie mogłaby istnieć ludzkość, nie byłoby świata i państwa, a historya zamknęłaby swe księgi“. Podobnie mówi Strauss[3]). „Życie i dążności wykształconych ludów współczesnych opierają się na poglądzie na świat, który jest dyametralnie przeciwnym poglądowi Jezusa. Stosunek świata do przyszłego życia i teraźniejszego jest po obu stronach przeciwny“. Takie jest przekonanie wielu uczonych we wszelkich dziedzinach wiedzy. To też wypowiadają chrześcijaństwu walkę na śmierć i życie. Ażeby uzasadnić swą nienawiść chrześcijaństwa, starają się dowieść, że religia chrześcijańska jest wrogą wszelkiej kulturze. Pomijają milczeniem zasługi religii około kulturalnego rozwoju ludzkości, zapominają, że najwyżej ucywilizowane narody europejskie wprost lub pośrednio od chrześcijaństwa otrzymały cywilizacyę, że chrześcijaństwo wychowało barbarzyńców.

Ten zarzut to słaba strona wrogów.

Ważniejszy jest inny zarzut, że chrześcijaństwo sprzeciwia się wiedzy i wolnemu badaniu. Ale i ten zarzut jest niesłuszny. Ani Chrystus, ani Kościół nie wydał przepisu, ażeby każdy chrześcijanin oddawał się studyom przyrodniczym, bo Chrystus i Kościół zwracają się do wszystkich, a nie wszyscy ludzie mogą oddawać się nauce i badaniu, przepis tej treści byłby śmieszny, a nawet dla postępu byłby bardzo niebezpieczny, gdyby bowiem wszyscy chcieli zajmować się studyami, nikt nie miałby czasu uprawiać roli lub pracować w fabryce. Pracy naukowej mogą się tylko ci oddawać, którzy mają po temu zdolności i środki. Zresztą wiedza nie może być celem, tylko środkiem do celu. To też najczęściej się zdarza, że szczęścia doznają nie ci, którzy stanęli na najwyższym szczeblu kultury umysłowej, lecz ci, którzy stoją na najniższym.

Drugi kierunek, z Harnackiem i Euckenem na czele, okroiwszy chrześcijaństwo historyczne i pozostawiwszy z niego tylko jego „istotę“, nie widzi sprzeczności i trudności w jego przyjęciu. Lecz co zrobić z chrześcijaństwem historycznem?

Czy możliwą jest więc zgoda? I pod jakimi warunkami?

„Zwycięstwo nad nowoczesną antychrześcijańską filozofią, powiada Ehrhard[4]), odniesie się przez uznanie prawdziwych jej zasad, a przez wyłączenie błędów (takie ma zadanie teologia katolicka), nie przez odrzucenie w czambuł filozofii i nie przez przeciwstawienie jej filozofii 13-go wieku, jako linii wytycznej myślenia katolickiego“. Tak

[1]) „Umwertung aller Werte“ 1904 str. 218, 223.
[2]) Ethik 1900 I. Bd. str. 66 nast.
[3]) „Alter und neuer Glaube“, str. 64, 75.
[4]) Zur Versöhnung der modernen Kultur und des Protestantismus mit der katholischen Kirche 1901, str. 262.

powiadają wszyscy ugodowcy. A więc pogodzić chrześcijaństwo z nowoczesnym światem można, ale nie przez walkę ze wszystkiemi jego ideami.

Nie należy z góry twierdzić, że tylko my posiadamy prawdę, a nasi przeciwnicy nigdy nie mają racyi. Czekajmy, aż syn marnotrawny powróci do domu ojcowskiego, nie wtrącajmy się do świata, bo to obrazi jego miłość własną. Mamy milczeć o tych sprawach, które nas dzielą od świata, a nadto powinniśmy być dla niego uprzejmi, delikatni i grzeczni. A wtedy poznamy, co nas od świata dzieli, poznamy, w czem możemy mu ustąpić i tak doprowadzimy do zgody między katolicyzmem a światem nowoczesnym. W tym celu musimy odróżnić to, co należy do istoty chrześcijaństwa, a co jest dodatkiem historycznego rozwoju.

W tym drugim wypadku możemy ustąpić. Istota chrześcijaństwa pozostała tą samą, lecz rozwój historyczny wprowadził pewne zewnętrzne ukształtowanie się religii. Te dodatki przypadkowe, czy to oparte na filozofii, czy na poglądach moralnych, można swobodniej traktować. Nasz wiek nie lubi logiki i nauki dogmatycznej, skrystalizowanej w sobie, nie lubi stałego systemu, czuje wstręt do scholastyki; gdy tedy spostrzeże, że chcemy pozostać przy średniowiecznym katolicyzmie, uzna nas za zacofańców, a to dla wiary nie będzie korzystne. „Celem Kościoła katolickiego nie może być wieczna walka, lecz pojednanie ducha nowoczesnego z katolicyzmem, a przez to pojednanie uratowanie nowoczesnego społeczeństwa“ [1]). „Tylko spokojne i bezstronne rozpatrywanie prawd stycznych z filozofią nowoczesną, wykluczające jednostronność i źle uzasadnioną apologetykę, rozpatrywanie, opierające się na prawdzie historycznej i niewątpliwej, oparte na zasadach czysto naukowych, uważam za jedynie dopuszczalny i prawdziwie skuteczny środek, aby tego rodzaju kierunki skutecznie zwalczać“ [2]).

Na trzy grupy możemy podzielić zarzuty, napotykane we współczesnej literaturze: na antykościelne, antychrześcijańskie, antyreligijne. Religia katolicka — powiadają — jest wrogą kulturze nowoczesnej, moralności prawdziwej, wolności nauki i wolności sumienia. Powiadają, że każda idea zaczyna swój rozwój od błędu i rozwija się ze stanu niedoskonałego do doskonałego, rozwój ten przechodzi wahania i błędy. Zło n. p. jest tylko złem względnem, a nawet jest pomostem dla dobra, dobro zaś jest także dobrem względnem, a z czasem wszelkie zło samo zniknie, a po jego zagładzie przyjdzie doskonałość.

Historyę świata i Kościoła traktuje się jako regularnie postępujący naprzód proces ewolucyjny. Rozwój zaczyna się od idei zarodkowych, które wyższe duchowo jednostki przejmują w siebie, ucieleśniając je, urzeczywistniając i osadzając na sprzyjającej im kulturze duchowej. Taka idea, obdarzona świeżą siłą, powołuje do życia nowe zjawiska, które już tkwiły w dawnych, te dają jej nowe kształty, które przybrawszy ciało, wyglądają jakby nowe. Tak tedy na gruzach dawnych idei powstają nowe budowle, ze starych elementów złożone. Wszystko doskonali się w czasie, a więc i religia. Nowoczesna kultura nie chce uznać czynników nadnaturalnych, to też szuka praw ewolucyi nie tylko materyi, ale i ducha. Stąd pochodzi autonomiczna etyka i cześć dla nauk przyrodniczych. Metafizyka i autorytet, jako nie pochodzące z natury człowieka, muszą być wykluczone, to, co przypomina przeszłość, ma ustąpić teraźniejszości. Trzeba się liczyć z indywidualizmem nowoczesnym, a religię zamknąć w głębiach duszy [3]).

Choroby duchowe, powiada Hecker, szukając na nie lekarstwa, nie są nieskończone i niewyczerpane. Natężenie sił człowieka w jednym kierunku wyczerpie go, to też, gdy mu się ułatwi pogodzenie się z religią, zwróci się do niej. Twierdzi dalej, że radykalnym i stosownym środkiem zaradczym na zło naszych czasów jest wejście do wnętrza człowieka i poddanie go działaniu Ducha św., a o tem zapomniał Kościół dlatego, że więcej zajmowała go walka zewnętrzna o autorytet niż praca nad uwewnętrznieniem religii.

Dwie rady zatem słyszymy: jedna zaleca zgodę z kulturą nowoczesną, filozofią i wiedzą, bo to ma być wyłącznem zadaniem Kościoła, a nie potępianie ex cathedra wszystkiego, co jest zdobyczą myśli nowoczesnej, zgoda zaś domaga się ustępstw ze strony Kościoła. Druga zaleca „uwewnętrznienie“ religii, a pomijanie strony jej zewnętrznej.

Na pierwszą odpowiadamy, że Kościół nigdy nie potępiał prawdziwej kultury, że nie potępia także ani fabrykantów, ani wynalazców, przemysłowców i t. d. Potępia jednak to, co sprzeciwia się dogmatom i moralności chrześcijańskiej.

Domagają się, żeby Kościół pogodził się z filozofią. Ale z którą? Czy ma się pogodzić ze wszystkiemi filozofiami, czy też z systemem jednego filozofa? Przejdźmy najważniejsze systemy, by się przekonać, czy możliwą jest z nimi zgoda.

Kant uważa metafizykę za niemożliwą: rozum napróżno rozpina skrzydła, aby się wznieść po nad świat zmysłowy i fenomenalny, żeby istotę rzeczy poznać. Przeciwnie Fichte, Schelling, Hegel, Schopenhauer, Hartmann twierdzą, że my doskonale poznajemy istotę świata po za fenomenami, że czystemi istotami fizycznemi (pisze: „Physiker“) są tylko zwierzęta, człowiek zaś jest urodzonym metafizykiem [4]). Fichte, Schelling i Hegel uważali idealizm jako jedynie rozumny i możliwy pogląd na świat. Jakobi uważał go za rodzaj obłędu. Kant uznawał osobistego Boga, Spinoza, Fichte, Schelling i Hegel identyfikowali Go ze światem, a Schopenhauer i Büchner twierdzili, że Go nie ma. Leibniz uznawał ten świat za najlepszy i najdoskonalszy, Schopenhauer za najgorszy. Hegel twierdził, że realnem jest to, co jest rozumne i duchowe, materyaliści uważają ducha za atrybut materyi. Wedle ewolucyonistów rozwój świata jest procesem postępowym, a człowiek powstał ze zwierzęcia. Schelling zaś twierdził, że człowiek pierwotny zbliżony był do Bóstwa, że instynkt nigdy nie może przemienić się w rozum i wolność. Mate-

[1]) Ehrhard „Zur Versöhnung der modernen Kultur und des Protestantismus mit der katholischen Kirche“ str. 357, 1901.

[2]) Ehrhard, tamże str. VIII.

[3]) P. Hecker „Questions of the soul“ — New-Jork 1856, str. 21, 25, 19.

[4]) Hegel, S. Werke, II. Band 1840, str. 193 nast.

ryaliści życie organiczne wyprowadzają z materyi, Schopenhauer nazywa ten pogląd absurdem[1]). Hume, Schelling i Haeckel uważają indywidualną nieśmiertelność duszy za niemożliwą, Harnack ją przyjmuje. Zdaniem Hegla i Schopenhauera zwierzęta nie mogą mieć ogólnych pojęć i mowy. Darwiniści dostrzegają u niektórych zwierząt początki mowy, sztuki, moralności, a nawet religii. Według Schleiermachera religia polega na uczuciu, Hegel zaś powiada, że taki pogląd stawia człowieka w rzędzie zwierząt. Dawniej uważano nielogiczność za brak rozumu, nowożytni filozofie prawa logiki usuwają na bok.

Kant uznał zasady sprzeczności i przyczynowości za subjektywne formy poznania, nie mające objektywnej wartości po za światem zjawisk. Hegel odrzucił zasadę tożsamości, a nawet powiedział, że niema różnicy między bytem a myśleniem, że być i myśleć to jedno i to samo. Fichte i Schelling odrzucali obie zasady wymienione, a Hegel[2]) powiada nawet, że coś może być przyczyną nie tylko innych rzeczy, ale i siebie samego.

Schelling, Fichte, Schopenhauer, Hartmann wyprowadzali świadomość z nieświadomości, światło z ciemności, lub powiadali, że absolut realny dlatego, że jest absolutem, nie istnieje w rzeczywistości, że ponieważ wiedza pierwotnie była empiryczną, dlatego też jest ona apryorystyczną.

Jakże więc pogodzić się z taką filozofią? Jakim sposobem pogodzić się z tem, co w sobie nosi zaród śmierci? A gdybyśmy jeszcze dodali, co filozofowie jedni o drugich powiadali, to możliwość pogodzenia się z filozofią nowożytną spadłaby głęboko niżej zera. Filozofia chrześcijańska nie może się pogodzić z myślą nowoczesną, bo jej trzeba czegoś pozytywnego, potrzeba budowy, a nie ciągłego burzenia i budowania na nowo.

Nowoczesna filozofia burzy zasady logiczne, ale tylko w teoryi, bo w praktyce niemi posługiwać się musi. Uderza jednak na nie, bo gdyby n. p. przyjęła zasadę przyczynowości, musiałaby uznać istnienie Boga osobistego, lub gdyby uznała zasadę tożsamości, musiałaby uznać istnienie duszy, a to są podstawowe zasady religii. To też katolicyzm musi mieć swoją filozofię, nie może się jej pozbywać dla wątpliwych zdobyczy myśli filozofii nowożytnej, bo wtedy wykopałby grób dla siebie. Nie twierdzi on, że filozofia już się rozwijać nie może, że ostatni jej okres skończył się w 13 wieku, nie może jednak w gonitwie za nowościa i oryginalnością porzucać zdobyczy dawnej filozofii, a to jest właśnie dogmatem nowożytnej filozofii, że gdy w naukach przyrodniczych zdobycze dawne mają wartość i są etapem dalszej pracy, to w filozofii odrzuca się wszelkie zdobycze dawniejszych mędrców jako nic nie warte.

Jeśli katolicyzm powraca do scholastyki, to nie po to, by wprowadzać na nowo średniowieczne poglądy przyrodnicze, lub przesadną subtelność, lub nieuzasadnione twierdzenia, sprzeciwiające się pewnym rezultatom wiedzy obecnej, ale chce na podstawie zasad prawdziwych i zdrowych rozwijać myśl filozoficzną, nie chce zaś psuć jej niefortunnymi pomysłami, które ktoś dziś będzie chwalił, a jutro rzuci z pogardą. Nie może również ustąpić ani co do prawd istotnych, ani t. zw. „historycznych nabytków", bo najprzód ustępstwo takie nikogo nie zadowoli. Luter przecież ustąpił w wielu rzeczach, a dziś powiada Harnack[3]), że za mało ustąpił, a tłumaczy to nagłością chwili, która go zaskoczyła, że nie dorósł on zupełnie do zadania, które mu los wyznaczył. Tak samo Kościół niczby nie zyskał, a wszystko by utracił. Czyż wówczas mógłby twierdzić, że chrześcijaństwo jest „depositum fidei"? Czyż uwierzyłby wtedy ktoś w boskość jego nauki?

To też Kościół nie może ustąpić nawet ze względów taktycznych, nie mówiąc już o dogmatycznych. Kto ustępuje od zasad zdrowych i wypróbowanych i kieruje się tem, skąd wiatr zawieje, o tym powiadamy, że nie ma charakteru. To samo możnaby wtedy powiedzieć o Kościele. A dalej trudno oznaczyć, co jest istotą, a co nie należy do istoty religii. Kto zaręczy, że podział jest dobry? Czy nie okaże się potrzeba dalszych ustępstw? Bo rozróżnianie w żywym organizmie, a takim jest Kościół, tego, co jest istotne, od tego, co nieistotne, da się porównać z obcinaniem rąk i nóg człowiekowi — z tej racyi, że one przecież nie należą do jego istoty[4]). Jakżeż więc pogodzić chrześcijaństwo z filozofią nowoczesną?

X. Dr. Jan Szymeczko.

Posłannictwo narodu wybranego.[5])

Naród izraelski jest jedynem, zdumiewającem w dziejach świata zjawiskiem. Nie miał on nigdy wielkiego znaczenia pod względem politycznym, nie stworzył państwa potężnego, nie odznaczył się w dziedzinie umiejętności, sztuki i cywilizacyi — przemysł jego i handel był niczem w porównaniu z tem, czego na tem polu dokonywano w Fenicyi, Egipcie i Babilonii. A przecież niema narodu, którymby więcej zajmowali się badacze narodów oświeconych, o którymby więcej mówiono i pisano. To stanowisko swoje w historyi całkiem wyjątkowe zawdzięcza on tylko swojej religii. Ze wszystkich narodów świata starożytnego on miał najszczytniejsze, najczystsze pojęcie Boga, on przechował w swoich księgach świętych skarb drogocenny pierwotnego Objawienia, — on bronił wiary prawdziwej przeciw powodzi politeizmu i moralności, opartej na przykazaniach Bożych, przeciw rozpasaniu zmysłów i zepsuciu świata pogańskiego, jego Prorocy i Mędrcy nie przestali i nie przestaną nigdy być nauczycielami całej ludzkości. Naród ten był wybrańcem Boga, który go odłączył od innych i otaczał go szczególniejszą opieką pomimo jego niewierności, pomimo, że był „twardego karku i nie obrzezanych serc i uszu" (Dz. Ap. 7, 51), pomimo, że tak często odpłacał Mu się nieposłuszeństwem i zdradą za Jego dobrodziejstwa.

Bóg Izraela jest Bogiem jego przodków. Pojęcia tego nie stworzył Mojżesz ani żaden z Proroków. Oni wszyscy powołują się na tradycyę ojców i powtarzają zawsze, że

[1]) Welt als Wille und Vorstellung, I. Band str. 169.
[2]) S. W. VI. Band, str. 304.
[3]) „Das Wesen des Christentums" I. Vortrag.
[4]) A. Weiss „Die religiöse Gefahr". Freiburg i. Br. 1904 — str. 26, 27, 29.
[5]) Por. do tego art. rozprawę X. Norberta Peters'a p. n. „Die Religion des Alten Testamentes" etc. w dziele Mausbach-Esser: „Religion, Christentum, Kirche", tom 1-szy, str. 635—802.

posyła ich Bóg Abrahama, Izaka i Jakóba, a religia Abrahama jest dalszym ciągiem religii Noego, któremu ją przekazał Adam. Tego Boga czcił ród Abrahama pod imieniem „El Szaddaj" tj. „Bóg wszechmogący" (Gen. 17, 1; 35, 11; Ex. 6, 3), od czasów zaś Mojżesza pod imieniem Jahwe (= „Ten, który jest"), bo tak sam kazał się nazywać[1]) Jest to ten Bóg, który przemawiał do Abrahama, Izaka, Jakóba, Mojżesza, Jozuego, Samuela i Proroków późniejszych, który objawił się swemu ludowi i wywiódł go cudownym sposobem z ziemi egipskiej. Wiara w Niego jest skałą niewzruszoną, na której opiera się myśl religijna i całe życie duchowe tego ludu. Prorocy nie są twórcami tego pojęcia Boga jedynego, oni wogóle nie głoszą nic zasadniczo nowego (jak twierdzą zwolennicy teoryi ewolucyjnej Wellhausena), oni przypominają tylko stare prawdy objawione, są nauczycielami i stróżami tradycyi. Najstarszy z tych, których pisma doszły do nas, Amos woła: „Miejcie złość w nienawiści, a miłujcie dobro i postanówcie w bramie sąd!" (5, 15). „Pokażę tobie człowiecze", mówi Micheasz (6, 8) „co jest dobro i czego Pan chce po tobie: zaiste żebyś czynił sąd a miłował miłosierdzie, a z pilnością chodził z Bogiem twoim". Są to dawne przykazania Boga Izraela, które oni powtarzają z naciskiem, za których przekroczenie Natan zgromił swojego króla: „Czemuś tedy wzgardził słowo Pańskie, abyś czynił złość przed oczyma memi?" (II. Król. 12, 9).

Cała literatura prorocza od Amosa do Malachiasza suponuje monoteizm pierwszego przykazania dekalogu i potępia z największem oburzeniem, jako grzech największy, cześć bałwanów, która pod wpływem ludów pogańskich szerzyła się i w Palestynie. Już w Pentateuchu występuje Jahwe nie tylko jako Bóg Izraela, ale jako Władca jedyny i niczem nieograniczony całego świata. On kieruje losami Egiptu, czyni Józefa rządcą tego kraju, On jest „Sędzią całej ziemi". On „prowadzi lud syryjski do Cyreny" (Am. 1, 5), On mówi usty Izajasza (10, 5—6): „Biada Assurowi, rózga gniewu mojego i kij on jest, w ręce ich rozgniewanie moje. Do narodu zdradliwego poślę go, a na lud zapalczywości mojej rozkażę mu, aby pobrał łupy i rozchwytał korzyści i uczynił podeptanym jako błoto na ulicach". Niema nic na świecie, coby nie podlegało Jego potędze.

Prawdą jest, że pisarze St. Zakonu używają często wyrazów antropomorfistycznych, kiedy mówią o działaniu i postanowieniach Bożych, ale to rzecz całkiem naturalna: „Tora przemawia w języku ludzi" (talmud). Ale już sam zakaz wizerunków Boga nie pozwalał Go ludowi wyobrażać sobie na podobieństwo człowieka. Wierzono tylko, że On przebywa niewidzialny w świątyni swojej po nad arką przymierza, spogląda na ofiary sług swoich i wysłuchuje ich modlitw. Religia Izraela stała nieskończenie wyżej niż wszystkie religie starożytnego Wschodu, który cześć oddawał tworom ręki ludzkiej, wierząc, że one posiadają jakieś siły nadprzyrodzone, że w nich mieszkają bóstwa.

Bóg Izraela jest Duchem[2]) wszędzie obecnym: „Aza się skryje człowiek w skrytościach a ja go nie ujrzę? — mówi Pan. Aza nieba i ziemi ja nie napełniam?" (Jer. 23, 24) „Dokąd pójdę od ducha twego? a kędy ucieka od oblicza twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza — i tam mię doprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja" (Ps 138, 7—10). Jest wiecznym, kiedy przeciwnie bogowie pogan, uosobione siły przyrody, mają początek. Mit babiloński Inuma Elisz opowiada o narodzeniu się bogów: pierwsi stali się bogowie Lamu i Lachamu. Jahwe zaś istniał zawsze: „Ja Pan, pierwszy i ostateczny, ja jestem" (Is. 41, 4). „Pierwej niźli stanęły góry, abo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku ty jesteś Bóg" (Ps. 89, 2). „Lata twoje od wieku do wieku... lata twoje nie ustaną" (ib. 101, 25, 28).

Jest wszechwiedzącym: „Ty sam znasz serce wszystkich synów człowieczych" (III. Król. 8, 39). „Wielki radą a nie ogarniony myślą, którego oczy są otworzone na wszystkie drogi synów Adamowych" (Jer. 32, 19). „Który wszystko wie, zna ją" (sc. mądrość — Bar. 3, 32). „On bowiem widzi kraje świata i na wszystko, co jest pod niebem, patrzy" (Job 28, 24). „Znam wszystkie ptactwa niebieskie" (Ps. 49, n). On „liczy mnóstwo gwiazd i im wszystkim imiona daje... a mądrości jego niemasz liczby" (ib. 146, 4—5). On nie potrzebuje żadnego doradcy (Eccli. 42, 22), jak bogowie pogańscy. „Kto pomagał duchowi Pańskiemu? abo kto był rajcą jego?" (Is. 40, 13).

Wolność Jego nie jest niczem ograniczona: „Zlituję się, nad kim będę chciał i będę miłościw, komu mi się podobać będzie" (Ex. 33, 19) — równie jak Jego wszechmoc: „Iżali Bogu jest co trudnego?" (Gen. 18, 14). „Pan Bóg Zastępów postanowił, a któż będzie mógł zwątlić? i ręka jego wyciągniona, a któż ją odwróci?" (Is. 14, 27). „Oto narodowie jako kropla wiadra, a jako ziarnka na szalach, poczytane są" (ib 40, 15). „Żadne słowo nie będzie tobie trudne" (Jer. 32, 17). „Bóg nasz na niebie wszystko, cokolwiek chciał, uczynił" (Ps 115, 3). Bogowie pogan: Anu i Marduk, Ra i Amon, Zeus i Wodan uważani byli za bardzo potężnych, ale żadnemu nie przypisywano wszechmocy.

Jahwe wreszcie jest także święty, nieskończenie dobrotliwy, miłosierny i wierny, chociaż dla dobra ludzi, dla ich nawrócenia i oczyszczenia z plam grzechowych zsyła na nich często surowe kary: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego" (Is. 6, 3). „Tylkom was poznał" mówi On do synów Izraelowych „ze wszech rodzajów ziemskich:

---

1) „Tak powiesz synom Izraelowym: Który jest, posłał mię do was... To jest imię moje na wieki i to pamiętne moje na rodzaj i rodzaj" (Ex. 3, 14—15). Imię „Jahwe" (od „hawa", względnie „haja" = być) należy do tych rzeczowników, które zaczynają się od *j* i mają brzmienie futurum czasownika. Imiona te oznaczają czynność czasownika, z którego są utworzone, jako habitualną, oderwaną od czasu. Jahwe oznacza Tego, do którego natury należy istnienie: Ten, który jest, który zawsze jest, który nigdy nie może nie być, który jest niezmienny a tem samem wieczny, a ze względu na porządek moralny: stały, wierny (Murillo S. J. „El Genesis, precedido de una introducción al Pentateuco". Roma 1914, str. 123. Peters l. c. str. 645).

2) Wprawdzie Bóg raz tylko jest nazwany w księgach Star. Zakonu „Duchem" i to pośrednio: „Egipt człowiek a nie Bóg i konie ich ciało a nie duch" (Is. 31, 3) — ale już z tego, co St. Zakon naucza o wieczności, niezmienności, wszechobecności i niezmierzoności Boga, wynika niewątpliwie, że Go pojmowano jako Istotę duchową, niecielesną.

dlatego nawiedzę na was wszystkie nieprawości wasze" (Am. 3, 2). „Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się" (Jer. 31, 3), „Prawe jest słowo Pańskie i wszystkie sprawy jego w wierności. Miłuje miłosierdzie i sąd: miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia" (Ps. 32, 4—5).

Poganie zaś opowiadali o swoich bogach rzeczy takie, które stawiały ich niżej od zacnych ludzi pod względem moralnym: bogowie ci ulegali różnym namiętnościom, powodowali się zazdrością, zwalczali się wzajemnie, dzielili się na stronnictwa, oszukiwali jedni drugich i ludzi, z którymi często postępowali sobie niesprawiedliwie itd. — że tylko wspomnimy mieszkańców Olimpu.

Jahwe sam kieruje ludzkością i prowadzi wszystkie narody do wytkniętego im celu; On jest sprawcą wszelkiej pomyślności i wszelkich klęsk i niepowodzeń, jakich one doznają: „Azaż będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił?" (Am. 3, 6). „Który strofuje narody, zaż nie będzie karał?" (Ps. 93, 10). „Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi, boś dał i na morze drogę a między nawałnościami ścieżkę bezpieczną" (Mądr. 14, 3). „Gdy bezbożnicy mniemają, żeby panować mogli nad narodem świętym: związkami ciemności i długiej nocy spętani... od wiecznej Opatrzności wygnani leżeli" (ib. 17, 2). „Mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocne męki cierpieć będą" (ib. 6, 7).

Ta wiara w Opatrzność wszystkiem kierującą jest podstawą starozakonnego poglądu na dzieje ludzkości, czyli historyozofii narodu wybranego. On jeden z pomiędzy wszystkich ludów starożytnych rozpoznawał w dziejach plan Boży, widział w nich objawienie miłości, mądrości i wszechmocy — ale zarazem sprawiedliwości Jego. „Historya świata jest sądem świata"[1]) w księgach St. Zakonu, bo w niej Bóg wykonuje swoje wyroki dla chwały imienia swojego: „To mówi Pan Bóg: Nie dla was ja uczynię, domie Izraelów, ale dla imienia mego świętego, któreście zmazali między narody,... aby poznali narodowie, żem ja Pan" (Ez. 36, 22—23). Bóg „i teraz sądzi" mówi św. Augustyn „i sądził od początku rodzaju ludzkiego[2]). Jednych nawraca i wybawia z rąk ich nieprzyjaciół, drugich „zatwardza", t. zn. dopuszcza, iż giną w zaślepieniu i zatwardziałości swojej.

(Dok. nast.) *X. N.*

Z dziedziny liturgii pasterskiej.

(Dokończenie).

Dopiero w końcu zeszłego wieku przyszły do nas, zdaje się z Francyi, te sui generis contradictiones in adiecto, tj. „żelazka mosiężne" do opłatków, bo jakim sposobem żelazo może być mosiężne? Ale co dziwniejsza, to, że się tak łatwo przyjęły u nas. Że rytownicy i kupcy chętniej je wyrabiają i sprzedają, to nie trudno wytłumaczyć, gdyż mosiądz jest miększy pod rylcem niż żelazo, a droższy niż ono w cenie. Ale że księża wolą mosiężne niż żelazne, jak mi to w jednym sklepie powiedziano, tego nie można zrozumieć! Chyba że może stosują się do życzeń organistów, którym łatwiej podobno jest piec opłatki na mosiężnych, niż na żelaznych żelazkach. Jednak ten wzgląd nie powinienby być ważniejszym od tekstu liturgicznego. Czyniąc bowiem we Mszy św. Ofiarowanie hostyi, mówimy uroczyście do Boga: „Suscipe sancte Pater, omnipotens aeterne Deus, hanc immaculatam Hostiam, quam ego indignus famulus tuus offero tibi, Deo meo vivo et vero, pro innumerabilibus... negligentiis meis". A tymczasem, właśnie wskutek mojej negligencyi czy braku zastanowienia, taka hostya jest maculata et quidem toxico. Prawda, że ta trucizna jest w tak małej ilości, iż nie może zaszkodzić zdrowiu, jednak odbiera hostyi smak i zapach chleba, tak dalece, że podniebienie i powonienie to odczuwa; a wreszcie trucizny żadna pani domu nie ścierpiałaby w swojem pieczywie, a nawet choćby tylko jej możliwości.

Takie są skutki śniedzi mosiężnej przy najstaranniejszem nawet obchodzeniu się z tego rodzaju żelazkami i przy najczęstszem ich używaniu, gdyż sam widziałem wielkie zielone plamy na zapasce zakonnicy tą pracą, tj. pieczeniem opłatków zajętej, plamy pochodzące od częstego obcierania instrumentu, wziąwszy zaś pod uwagę nie zawsze wykwintne ochędóstwo niektórych naszych organistów i brak staranności, zwłaszcza jeśli w małej parafii jest mało komunikujących się, gdzie więc nie potrzeba często piec opłatków, możemy sobie wystawić, jaki tam będzie w nich smak i zapach chleba.

Opłatek, starannie na żelazie upieczony, ma smak rozgryzionych ziarn pszenicy, ale i bez nadzwyczajnych ostrożności pieczone na żelazie opłatki zachowują swój charakterystyczny smak i zapach chleba, bo żelazo, choć nawet zardzewiałe, nie szkodzi zdrowiu, owszem jest lekarstwem.

Zwolennicy mosiądzu może powiedzą, że Chrystus utajony w Przen. Sakramencie na takie drobnostki nie uważa. Pewnie, że i na takiej hostyi konsekracya będzie ważna, ale czy z miłością i należną czcią dokonana? — Chyba nie. A przecież to jest kat' exochen Sakrament miłości! Nie sądzę, żeby Chrystus Pan jednakowo błogosławił w pracy nad duszami kapłanom, tak uważającym jak i nie uważającym na tego rodzaju drobnostki; ten Chrystus, który się sam taką drobnostką czyni, że przebywa pod każdą okruszyną konsekrowanego chleba! — Wszak te dwa przymioty chleba — to jedyna sukienka, którą swą nagość sakramentalną okrywa i o którą nas prosi. — Czyż Mu ją będziemy dawać zbrukaną, podartą, ledwie do sukni podobną? Sukienka, którą okrywamy puszkę z Przen. Sakramentem, jest tylko dalekim symbolem tej, bezpośrednio niejako Jego Ciała dotykającej, a o nią więcej dbamy i przystrajamy nieraz przesadnie, na tę zaś wewnętrzną, przez dziwną niekonsekwencyę nie zwracamy uwagi.

II. Inny szczegół do czci św. Eucharystyi się odnoszący, to świece woskowe.

Wiemy z logiki, że to, co w planie twórczym jest najpierwsze i najważniejsze — to w wykonaniu jest najpóźniejsze. Tak więc Pan Bóg, stwarzając na początku

[1]) Temi słowy zakończył Schiller swój sławny odczyt p. n.: „Was heisst und zu welchem Ende studirt man Universalgeschichte?"

[2]) De civ. Dei XX., 1.

świata pszenicę i winną macicę, miał przed oczyma przedewszystkiem Eucharystyę. Tak samo więc Bóg, stwarzając te dziwne owady — pszczoły, miał na celu nie tylko miód, jako symbol mądrości[1]) (sapientia od sapere = smakować), ale i wosk[2]); i ten głównie, jako mający służyć do bezpośredniej czci Eucharystyi. Tak też i Kościół tym samym Duchem św., który już przy stworzeniu świata „unosił się nad wodami“, rządzony, mimo wszystkich nalegań oportunizmu, stale utrzymuje zasadę: że świece, które należą do kultu, mają być woskowe „candelae, quae pertinent ad cultum, de cera esse debent“. Ale któreż to świece „pertinent ad cultum“, a które „ad solam pompam vel ad praebendum lumen?“

Odpowiedź bardzo dokładną mamy w „Aktach Stolicy Apostolskiej“ (z r. 1910 pg. 689). Zapytanie do św. Kongregacyi Obrzędów wystosowane, było następujące: „Rozmaitymi dekretami św. Kongr. Obrz. (np. z dnia 16. grudnia 1843, 4. września 1875) zabroniono używać świec stearynowych do rzeczy świętych. Jednak przy uroczystem wystawieniu Najśw. Sakramentu, a także przy Mszach uroczystych, oprócz przepisanej liczby świec woskowych, stawia się wiele innych stearynowych, z obu stron tabernakulum i krzyża, ale z daleka i nie na ołtarzu. Ponieważ jednak w niektórych kościołach z przyczyny konstrukcyi ołtarza, często starożytnego, nie można inaczej tych świec umieścić, jak tylko w obrębie ołtarza, a z drugiej strony, dla braku wosku, za wielkie byłyby koszta, więc powstaje pytanie: czy oprócz świec woskowych przepisanych, już to przy Mszy, już przy błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, można inne umieszczać w obrębie ołtarza?“ Odpowiedź: „Przecząco co do obojga i trzymać się należy dekretów, zwłaszcza nowszych, w tej rzeczy wydanych, jako to: 16. maja 1902 i drugi 14. grudnia 1904“.

Myśl Kościoła co do kultu Eucharystyi jasno i dobitnie jest w tej odpowiedzi wyrażona. Myśl bynajmniej nie nowa, tylko trzeba ją było nanowo stwierdzić wskutek nowego nadużycia. Bo skądże się wziął zwyczaj, że tak często stearyna rozpiera się nie tylko in ambitu altaris, ale i na samej mensie ołtarza, w pysznych nieraz kandelabrach? Oto z fałszywej interpretacyi rubryki mszału. W każdym mszale bowiem na początku są t. zw. „rubricae generales missalis“. Otóż w nich pod Nr. XX. powiedziano: „Super altare collocetur Crux in medio et candelabra, saltem duo cum candelis accensis, hinc et inde in utroque eius latere“. Rubrycyści, komentując ten tekst, dodali do: „candelis“ słówko: „e cera“, a inni powiedzieli krótko: „requiruntur saltem duo cerei“. A stąd rubrycyści-dyletanci wywnioskowali, że to znaczy: przynajmniej dwie świece mają być woskowe a reszta może być z innego materyału[3]). Ale tekst nie wspomina ani o wosku ani o innej materyi, bo w czasach, kiedy tę rubrykę pisano, stearyna nie istniała, a znany był tylko wosk i łój. O łoju jednak nikt nie myślał, gdyż tylko żydzi używają go do swego kultu. Więc autor rubryki nie co innego chciał powiedzieć, jak tylko: do Mszy św. mają być na ołtarzu przynajmniej dwie świece woskowe, a jeśli ich będzie więcej in ambitu altaris, to oczywiście nie łojowych, ale także woskowych. Przeróbka łoju na stearynę w przeszłym wieku dopiero została wynaleziona, więc dzisiejsza niektórych księży interpretacya jest bezpodstawna, choćby nawet nie było późniejszych dekretów zabraniających stearyny in „ambitu altaris“. Patrząc na ołtarze w niektórych naszych kościołach, ma się wrażenie, jakoby właśnie na przekór duchowi Kościoła, przynajmniej dwie świece stearynowe między woskowemi stawiano. Pamiętam, jak przed dwudziestu może laty pewien poważny proboszcz, a nawet były dziekan, na t. zw. sakramentki używał stale świec stearynowych. A jeśli mu się zwracało uwagę, dowodził racyonalności tego: bo, mówił, są najwięcej wystawione na podmuchy wiatru, więc niech one raczej topią, a nie woskowe, bo wosk drogi. Także gdy się chodzi w naszych większych miastach[4]) z Wijatykiem do chorych, zastaje się zwykle przygotowane dwie świece stearynowe czy milowe, choć zwykle mają w domu gromnice i jak tylko poprosić, zaraz dają na miejsce stearyny. Zdaje mi się, że tego rodzaju lekceważenie, czy może nierozumienie kultu Eucharystyi, to zabytek józefinizmu, gdyż w innych dzielnicach naszego kraju tego nie widać. A już schyzma rosyjska to nas po prostu pod tym względem zawstydza; tam bowiem, choć lud daje dużo świec na ofiarę, to jednak tylko woskowe, a innych świaszczennik nie przyjąłby nawet.

Oczywiście, że i lampki oliwne w obrębie ołtarza miejsca mieć nie mogą, o czem także jest dekret Kongr. Obrz.

Bywają wprawdzie nadużycia tak rozpowszechnione, że usunięcie ich samowolne przez proboszcza, bez odniesienia się do biskupa, wywołałoby zgorszenie i zamieszanie między ludem. Co do wosku jednak na ołtarzu i żelazek do opłatków, bynajmniej tego niebezpieczeństwa niema. Lud taką zmianą byłby raczej zbudowany, niż

---

[1]) Butyrum et mel comedet, ut sciat reprobare malum et eligere bonum (Is. VII. 15). Prawda, że i sól jest takim symbolem, ale także dlatego, że dodaje smaku potrawom.

[2]) Warto zwrócić uwagę na tę symbolikę wosku i miodu. Mianowicie jak ona doskonale ilustruje to zdanie Ducha Świętego: „Początek mądrości bojaźń Pańska“ (Eccli. I. 16). Że miód jest symbolem mądrości, to jasne (ale mądrości intuicyą, nie rozumowaniem nabytej), ale dlaczego wosk ma przedstawiać bojaźń Pańską i początek mądrości? Otóż, jak wosk nie jest smaczny ani jadalny, tak i bojaźń, jako taka, nie karmi duszy, ani uwesela. Ale jak wosk jest tem jedynem naczyniem, gdzie pszczoły składają miód, tak też tylko w duszę przejętą bojaźnią Pańską, Boża Pszczółka-Duch św., może złożyć słodki skarb swojej mądrości. I w inny jeszcze sposób wosk symbolizuje bojaźń Pańską. Z niego bowiem robią się świece do czci Boskiej służące. A cześć to jest właśnie ta bojaźń synowska, to poczucie zależności od Boga i pewna nieśmiałość wobec Jego Majestatu, przy największem nawet upojeniu miodem (syconym) mądrości Bożej, jaką Pan obdarza dusze kontemplatywne.

Ale i sama pszczoła, wytwórczyni tej symbolicznej bojaźni i mądrości Boskiej, jest wyobrażeniem Ducha świętego. Bo cóż Ducha świętego lepiej charakteryzuje, jak dziewiczość i zarazem płodność? A oto królowa pszczół sama jedna cały rój zapładnia, a pszczółki-panienki w komórkach z jednych i tych samych jajeczek wytwarzają już to trutniów, już pszczoły robocze, już nareszcie samą matkę dla przyszłego roju.

[3]) Mowa jest o świecach na ołtarzu, czyli *in ambitu altaris*. Extra illud, sive quae ad pompam inserviunt, oczywiście mogą być z innej materyi, jak również i ta, która, gdy jest ciemno, stoi przy mszale *ad praebendum lumen*.

[4]) Na wsiach lud prosty więcej ma poczucia przyzwoitości pod tym względem.

zgorszony. Czemuż więc podobne nadużycia trwają całymi wiekami? Trwają dla tej samej przyczyny, którą już Chrystus Pan wytykał kapłanom żydowskim, że więcej sobie cenili podania i zwyczaje miejscowe, niż wyraźną wolę Bożą. Tak i w naszej sprawie: jeśli się w jakim kościele zagnieździ zwyczaj stawiania stearyny na ołtarzu, to już tam żadne dekrety Kongr. Obrz. nie pomogą, bo konserwatyzm, to wielka siła inercyjna, tak w dobrym kierunku, jak i w złym. Zresztą co do stearyny, to są i we Lwowie kościoły, nawet ubogie, gdzie niema stearyny na ołtarzach. Wymówka, że wosk drogi, też tu nie może mieć miejsca, bo wszyscy wierzymy, że kto jest hojny dla Boga, to Bóg będzie jeszcze hojniejszy dla niego.

A co do zwyczaju, któryby uprawniał pewne odstąpienie od przepisu, to w „Ceremoniale liturgicznym" X. bisk. Nowowiejskiego na str 14 czytam: „I zwyczaj liturgiczny może stać się prawem. Aby jednak mógł jako prawo obowiązywać, a nie był nadużyciem, potrzeba, aby posiadał następujące cechy: 1) Nie ma być sprzeczny z prawem, 2) ma być od bardzo dawnych czasów zaprowadzony, 3) chwalebny. Gdyby zwyczajowi warunków tych brakło, owszem przeciwny by był rubrykom i dekretom Kongr. Obrz., przestałby być zwyczajem, a stałby się nadużyciem".

III. Trzecia rzecz do publicznej czci Eucharystyi niezbędna, to k a d z i d ł o.

Jeżeli dla światła eucharystycznego Bóg już na początku świata stworzył pszczoły, to również, abyśmy mogli zewnętrznie okazywać cześć Boską temu Sakramentowi — stworzył krzew, znany w botanice pod nazwą: „bosvelia sacra", którego żywica stanowi dość pospolity artykuł handlu w naszych drogeryach i aptekach „oliban". Jest on właśnie tem, co w języku liturgicznym nazywa się t h u s, albo i n c e n s u m, czyli kadzidło kościelne. O niem tak mówi X. bisk. Nowowiejski:

„Kadzidło, które się na ogień do kadzielnicy sypie, jest to żywica sucha, zapach aromatyczny posiadająca, o l i b a n drobny, z drzewa bosvelia sacra, rosnącego w Arabii i Afryce wschodniej, zbierana (tamże str. 41). Tańsza ona jest od kadzideł t. zw. królewskich, cesarskich i pseudo-kościelnych i daleko milej, szlachetniej od nich pachnąca"

Thalhofer zaś tak o kadzidle pisze: „Według dzisiejszego prawa liturgicznego, można do kadzidła i inne materye dodawać, ale tylko w mniejszej ilości. W Ceremoniale Biskupim powiedziano: „Materyą, której się używa do kadzenia, ma być albo czyste kadzidło (tj. oliban) przyjemnego zapachu, albo jeżeli się coś dodaje, trzeba uważać, żeby ilość kadzidła (olibanu) była daleko większa (materies, quae adhibetur, vel solum et purum thus esse debet suavis odoris, vel si aliqua addantur, advertatur, ut quantitas thuris longe superet" (Cer. op. I. 1. c. 23 n. 3 Thalhofer „Handb. der kathol. Liturgik" I. B. s. 393).

Nie sądzę, żeby Chrystusowi Panu wystawionemu w monstrancyi było obojętnem, jakiem kadzidłem cześć Mu oddają, t. j. czy byle jakim dymem z jagód jałowcowych, z bursztynu itp., czy też z tej żywicy, którą On jeszcze w Starym Zakonie do swej czci przeznaczył, a której w Nowym głosem swej Oblubienicy-Kościoła się domaga. A nadto tak łatwo nam tej materyi dostarczą, że chyba tylko nieuwadze albo grubej nieświadomości trzeba przypisać używanie innej.

IV. Jeszcze jedna kwestya, tycząca się czci Najśw Sakramentu, przychodzi mi na myśl. Niema wprawdzie dla niej osobnego dekretu Kongreg. Obrz., ale „ratio liturgica", zdaje mi się, może ją w zupełności rozstrzygnąć.

Chodzi o o b r a z S e r c a J e z u s o w e g o, umieszczony na tle tronu, na którym, czy to w monstrancyi, czy w puszce wystawia się Przen. Sakrament. A druga, pokrewna pierwszej kwestya dotyczy obrazków Pana Jezusa lub innych wyszywanych, a niekiedy i malowanych na sukience, okrywającej puszkę z Najśw. Sakramentem.

W obu tych kwestyach, myślę, że rozwiązanie zależy od pojęcia i rozróżnienia w praktyce kultu l a t r i a e od kultu d u l i a e. Najśw. Sakramentowi należy się pierwszy, obrazom drugi. Czy więc mogą te dwa kulty wejść z sobą w kolizyę, a jeśli tak, to w jaki sposób Kościół ją usuwa?

Widocznie, że mogą sobie przeszkadzać, skoro według dekretu K O z d. 2. IX. 1741, jak pisze X. b. Now. (str. 394): „na ołtarzu wystawienia nie należy stawiać relikwiarzy ani też posągów Świętych Pańskich, chyba że to są aniołowie w postawie adorującej lub trzymający w ręku świece. Na czas dłuższy wystawienia możnaby posągi i o b r a z y białemi oponami zasłaniać". Jeżeli tedy na ołtarzu, na którym jest wystawienie, nie mogą się znajdować przedmioty, wymagające czci służebnej (cultum duliae), to tem bardziej nie można ich umieszczać w samym tronie, specyalnie dla oddawania czci Boskiej (cultum latriae) Najśw. Sakramentowi przeznaczonym.

Stąd też pokazuje się i niestosowność malowania obrazków Pana Jezusa, Matki Boskiej i innych na sukience. Te obrazki bowiem, jako najpierw wpadające w oczy widza, narzucają mu cześć służebną, wprzód jeszcze albo przynajmniej jednocześnie ze czcią Boską, jaka się należy Najśw. Sakramentowi, będącemu w puszce[1]). Co innego zupełnie jest, jeżeli się wyszywa albo i maluje emblemata i symbole, gdyż im się nie należy cześć osobna. S u k i e n k ę n a p u s z k ę K o ś c i ó ł p r z e p i s u j e dlatego, żeby oznaczała, że to nie jest puszka z jakąś rzeczą do zwykłego użytku służącą, ale że w niej przebywa „Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy".

Z tego też powodu, dopóki komunikanty w puszce nie są konsekrowane, nie trzeba jej okrywać sukienką, ale skoro jest już w tabernakulum, czy jedna czy więcej, k a ż d a m a m i e ć s w o j ą s u k i e n k ę. Co innego kustodya; ta nie potrzebuje sukienki, ponieważ w niej Najśw. Sakrament przechowuje się tylko tymczasowo, dopóki Go się nie wstawi w monstrancyę; w samej zaś kustodyi nigdy się Hostyi nie wystawia ku czci publicznej. Dlate-

[1]) Jeśliby ktoś zarzucił, że cultus duliae należy się samym Świętym a nie ich obrazom, to odpowiem: 1) Herezya ikonoklastów nie zaprzeczała czci Świętym, ale właśnie obrazom. 2) Choćby nawet nie dla czci, — to w inny sposób obrazy te przeszkadzają kultowi N. Sakramentu, gdyż działając na zmysły, odrywają uwagę od Eucharystyi, wystawionej na to właśnie, aby wierni ją czcili w najwyższem skupieniu.

go też, jak mówi Thalhofer (t. I. str. 492), kustodya nie powinna być oszklona. Stąd też i lunule, czyli melchizedechy szklane z Najśw. Hostyą powinny być zamykane w kustodyi, a nie leżeć oddzielnie w tabernakulum.

Wogóle w rzeczach ku czci Eucharystyi należących nie powinny decydować względy oszczędności, wygody itp. oportunistyczne racye.

I jeszcze jedna ogólna uwaga, mianowicie: że przepisy liturgiczne i odpowiedzi Kongr. Obrz. nie mają dla nas być zimnymi paragrafami, krępującymi naszą swobodę, ale miłośnemi wskazówkami Bożej, a nie światowej estetyki. *X. H.*

Powody przedawnienia.

Powody przedawnienia są różne stosownie do tego, czy ono odnosi się do rzeczy materyalnych, a więc czy ma charakter zasiedzenia, czy też dotyczy praw lub wynikających z nich zobowiązań, czy też jest to przedawnienie skarg lub spraw kryminalnych. Powody zasiedzenia podaje prawo l. 1. D. de usurp. 41. 3. „ne scilicet quarundam rerum diu et fere semper incerta dominia essent" cap. V. De praescrip. II. 26: „Vigilanti studio cavendum est, ne malae fidei possessores simus in praediis alienis, quoniam nulla antiqua dierum possessio iuvat aliquem malae fidei possessorem, nisi resipuerit, postquam se noverit aliena possidere: cum bonae fidei possessor dici non possit. Ephesinus legislator, solum propter vitandam miserorum segnitiem, et longi temporis errorem et confusionem primus tricennali vel quadragenali praescriptioni vigorem legis imposuit".

Celem przedawnienia jest to, by rzeczy przez długi czas nie były pozbawione posiadaczy a raczej swoich właścicieli. Wielce bowiem ucierpiałoby na tem dobro społeczne, gdyby dokładnie nie była określoną własność prywatna, gdyby powszechnie nie było wiadomem, kto jest właścicielem danej rzeczy. Spory też trwałyby bardzo długo, a nawet nie doszłyby nigdy do końca, gdyby posiadaczom po upływie nawet bardzo długiego czasu można było wytoczyć ze skutkiem proces. Z tego też względu nawet właściciele ciągle byliby trapieni tą obawą, że w każdej chwili mogą być pozbawieni posiadania na tej podstawie, że dana rzecz miała niegdyś innych posiadaczy. Przedawnienie ma położyć kres sporom, czego wymaga porządek i bezpieczeństwo państwa. Gdyby prawa nie gasły po długim czasie, powód czekałby z wniesieniem skargi, w nadziei, że zwłoka ta pozbawi pozwanego dowodów przeciw jego żądaniom, l. 5. D. Pro suo 41. 11; l. 7. C. h. t. 7. 39.

Następstwem tej obawy byłoby to, że wielu nie troszczyłoby się o swoje mienie, nie uprawialiby n. p. swojej roli w obawie, by potem kto inny nie zbierał plonów lub nie stał się jej właścicielem. Natomiast to przekonanie, że daną rzecz z powodu niedbalstwa mogą utracić na rzecz pierwotnych posiadaczy i właścicieli jest bodźcem do obrony swych praw, przeciw wszelkim zakusom osób postronnych, a także jest podnietą do pilnej pracy i troski o swoje mienie.

Przeciwnie kto nie troszczy się o swoje mienie przez długi czas, takiego uważać należy za człowieka, który zrzeka się swej własności na rzecz tego, kto roztoczy nad nią swoją opiekę. l. 1. D. de usurp. 41. 3; Inst. Cod. II. 6.

Przedawnienie zaś skarg, zwłaszcza w sprawach karnych, opiera się na tem założeniu, że po upływie dłuższego czasu staje się wielce utrudnionem zbadanie prawdy pod względem wszystkich okoliczności, co do jakości przestępstwa, a udaremniony jest wówczas cel kary. Wprawdzie czas jako taki, bez względu na to, czy jest długi, czy krótki, nie wpływa na jakość samego przestępstwa. Występek bowiem zawsze zostaje występkiem, chociażby i wieki upłynęły od jego spełnienia, nie zmienia się też poczytalność podmiotowa. Nie równą jednak jest wartość czynności, dawniej spełnionych a obecnie dokonanych pod względem skutków i ich przedmiotowego zbadania i wpływu, jaki wywierają na społeczeństwo. Sędzia bowiem po upływie dłuższego czasu nie może jakości przestępstwa sprawdzić. Czas bowiem usuwa z pamięci ludzkiej wszystkie te okoliczności, które mogą wyjawić wielkość występku i jego sprawcę wykazać, z tego powodu może się zdarzyć, że sędzia wymierzy karę niewinnemu. Tymczasem okoliczności, które dawniej istniały, a obecnie są niewiadome, mogły zmniejszyć winę oskarżonego, albo nawet uwolnić od zasądzenia niewinnie podejrzanego. Po długim czasie niewinny często nie może się faktycznie bronić. Czas może zniszczyć środki obrony n. p. dokumenty mogą zaginąć, również i świadkowie niewinności mogą zejść z tego świata. Dla braku przeto środków dowodowych sędzia może skazać niewinnego na karę, może też wymierzyć surowsze kary z powodu braku łagodzących motywów, które dawniej istniały.

Z drugiej strony przestępca może zrzucić z siebie winę na inne osoby, nawet na nie żyjące, może też, odwołać się na świadków umarłych, celem wykazania swej rzekomej niewinności.

Jakkolwiek wpływ czasu nie pozbawia państwa prawa nakładania kar, może jednak udaremnić cel kary, którym jest odstraszenie innych od podobnych czynności i poprawa obwinionego. Kara bowiem ma cel podwójny: społeczny i jednostkowy, t. j. ma innych odstraszyć od spełniania podobnych czynności i poprawić sprawcę zbrodni. Bezcelową zaś staje się kara po długim czasie tak ze względu na jeden jak i na drugi jej cel: pod względem społecznym, gdyż porządek moralny, nadwerężony występkiem lub zgorszeniem, zostaje przywrócony do równowagi przez zapomnienie. Chociaż społeczeństwo nie uległo zmianom, to jednak jednostki, wchodzące w skład tej społeczności, zmieniają się. Obecnie żyjący ludzie, którzy nie wiedzą o dawnych występkach, nie pójdą w ślady ich sprawców. Kara zbawienny wywiera wpływ na społeczeństwo, jeżeli zaraz i bezpośrednio po spełnionym uczynku zostanie wymierzona, a jakkolwiek czas nie usprawiedliwia winowajcy, to jednak w umysłach członków społeczeństwa wytworzyć może nowe pojęcia co do konieczności takiej kary, którą dawniej stosowano. Społeczeństwo w danych warunkach uważa tę karę za sprawiedliwą, która jest konieczną, a konieczną dlatego, że jest skutecznym środkiem, by uspokoić i zapewnić bezpieczeństwo dobrym, złych zaś poskromić i bojaźnią odciągnąć od złego. Kara zaś po długim czasie wymierzona osiągnęłaby raczej przeciwny skutek. Ciągle bowiem od-

grzebywanie dawnych i już zapomnianych występków byłoby zgorszeniem dla społeczeństwa, gdyż źli mieliby ciągle wzory do naśladowania, a przełożeni w państwie naraziliby się na lekceważenie, daliby bowiem dowód, że dopiero przypadek po długim czasie odkrywa zbrodnie, a nie ich działalność. Ponieważ dalej na przestępstwo, popełnione przed kilkunastu lub nawet przed kilku dopiero laty, społeczeństwo patrzy spokojniej a czasem i z pobłażaniem, przeto zanika oburzenie i chęć zemsty, a w następstwie tego ustaje i ten powód do wymierzenia kary, o ile ona ma charakter odwetu społecznego. (Dok. nast.)

X. Grabowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowy kościółek we Lwowie. W niedzielę 13-go b. m. odbyła się benedykcya kościółka, zbudowanego przez OO. Jezuitów przy ul. Dunin-Borkowskich. Dokonał jej J. E. X. Metrop. Dr. Bilczewski, który też wypowiedział podniosłe i pełne treści kazanie. Kościółek był bardzo potrzebny w tej części miasta; jest on stosunkowo dość duży, bo pomieści do 2.000 osób. Czyni on wrażenie miłe i wdzięczność należy się Czcig. Ojcom, że wznieśli go w tych ciężkich czasach. Budowa nie jest jeszcze skończona, ale postawiono już 4 ołtarze prowizoryczne i wprowadzono światło elektryczne. Spodziewamy się, że nagie dotąd ściany nowej świątyni będą kiedyś pokryte pięknemi malowidłami. *X. P.*

Z Jarosławia. 700-lecie istnienia Zakonu OO. Dominikanów uczcił tamtejszy klasztor uroczystem Triduum, które uświetnili swem przybyciem J. E. X. Biskup przemyski Pelczar i X. Biskup-sufragan Karol Fischer.

Zakon OO. Dominikanów, założony w r. 1216 miał w jarosławskim klasztorze jedną z najświetniejszych swych ekspozytur. Stare są dzieje jarosławskiego klasztoru a świetne tegoż klasztoru kościoła pod wezwaniem N. P. Maryi. W kościele znajduje się cudami słynąca statua Matki Boskiej Bolesnej, wyrzeźbiona z drzewa gruszkowego. Statua czcią szczególną była otaczana już w XV. w. Znajdowała się ona wówczas w małym kościółku murowanym, który stał na miejscu dzisiejszej okazałej świątyni. Cudowność statuy uznał oficyalnie Biskup przemyski Andrzej Szołdrski w 1636. W r. 1775 ukoronował ją Biskup Wacław Sierakowski dwiema koronami złotemi, przywiezionemi od Papieża Klemensa XII. przez Jakóba Sobieskiego w r. 1732. Przed tą statuą modlił się król Jan III. Sobieski, gdy szedł na potrzebę wiedeńską i przed nią po zwycięstwie składał dziękczynienie. Obie wspomniane korony złote skradziono w r. 1831. Klasztor i kościół po zniesieniu w roku 1777 zakonu Jezuitów dostał się Dominikanom. W czasie obecnej wojny kościół cokolwiek ucierpiał. W czasie bitwy granat uderzył w dach kościoła, przebił sklepienie i padł tuż przed wielkim ołtarzem; również uszkodzona jest jedna z wież.

Uroczystości Triduum skończyły się wspaniałą procesyą w niedzielę 6-go b. m. wieczorem. Księża Biskupi przybyli do Jarosławia w sobotę wieczorem. Na dworcu kolejowym oczekiwali przybycia dostojnych gości starosta radca Rawski, burmistrz miasta dr. Adolf Dietius, poseł do Rady państwa radca Rychlik i marszałek Rady powiatowej dr. Lisowiecki. Ponadto zebrało się celem powitania duchowieństwo świeckie i zakonne.

Z dworca kolejowego udali się XX. Biskupi wprost do kościoła N. Panny Maryi, gdzie przy wejściu oczekiwała ich procesya. Nastąpiły nieszpory z kazaniem i przemową X. Biskupa Pelczara. W niedzielę odprawił uroczystą wotywę X. Biskup Fischer, a następnie sumę pontyfikalną celebrował X. Biskup Pelczar. Kazanie wygłosił X. Biskup Fischer. Sumy, w czasie której grała na chórze muzyka wojskowa, wysłuchali przedstawiciele władz, generalicya i tłumy ludu. Bardzo liczny był zjazd duchowieństwa z bliższej i dalszej okolicy. Po sumie XX. Biskupi udzielali Sakramentu Bierzmowania. Po południu odbyły się uroczyste nieszpory, poczem ruszyła procesya na rynek miasta. W procesyi szły cechy z chorągwiami, niesiono feretrony, szło duchowieństwo polskie i ruskie, niesiono również cudowną statuę Matki Boskiej Bolesnej, za którą postępowali obaj XX. Biskupi i wielotysięczny tłum ludu. Na rynku odprawiono modły o pokój, poczem procesya wróciła do kościoła. Na tem zakończyły się uroczystości Triduum.

Księża Biskupi zostali jeszcze w Jarosławiu przez poniedziałek, wizytując różne zakłady i ochronki.

Z Krakowa. Uroczystości jubileuszowe Zakonu kazn. zakończone zostały 13-go b. m. Zjechali na nie OO. Dominikanie do swego macierzystego klasztoru w Polsce, który jeszcze św. Dominika pamięta, także z galicyjskich klasztorów. Przybył i O. Albert Nowiński, prowincyał, ze Lwowa. Za czasów niepodległej Polski było 150 klasztorów dominikańskich, a wszystkie z tego krakowskiego wyszły. Nic też dziwnego, że Zakon zapragnął w tym właśnie klasztorze szczególnie uroczyście obchodzić swój jubileusz. Cały tydzień kościół OO. Dominikanów był przepełniony wiernymi rano i wieczorem. Codziennie głosili tam kazania O. Podlewski, O. Szumski i O. Żukiewicz.

W niedzielę 13-go wieczorem wyruszyła na rynek krakowski olbrzymia procesya, prowadzona przez X. Arcybiskupa Szymona i X. Biskupa Nowaka. Uczestniczyło w niej przeszło 20.000 ludu ze wszystkich sfer, kapituła krakowska in gremio, z prowincyałami i przeorami zakonów, oraz liczne duchowieństwo z Krakowa i kraju. W procesyi niesiono cudowny Obraz M. B. Różańcowej, którego od paru lat już nie obnoszono po ulicach Krakowa. Dominikanie nieśli na wspaniałym tronie głowę św. Jacka. Około godziny 7 wieczorem przy pięknej pogodzie, biciu dzwonów i śpiewie Różańca powróciła procesya do kościoła. Gdy cudowny Obraz M. B. wnoszono, zaśpiewano „Pod Twoją Obronę", następnie Te Deum, poczem XX. Arcypasterze udzielili błogosławieństwa. W końcu wstąpił na ambonę O. Albert Nowiński i w porywających słowach sławił dobroć Matki Bożej i pobudzał do ufności w zwycięstwo sprawy ojczystej.

Generałem Zakonu kazn. wybrany 3. b. m. przez kapitułę generalną w Fryburgu O. Ludwik Theissling z prowincyi holenderskiej. Poprzednik jego O. Cormier, Francuz (wybrany w Viterbo r. 1904), jest już starcem 84 letnim. On podniósł wysoko wydział teologiczny we Fryburgu szwajcarskim, oddany Dominikanom i założył w Rzymie Collegium Angelicum. Zakon kazn. liczy teraz 30 prowincyi i około 4.500 członków.

Najwyższy trybunał sądowy monarchii austryackiej o „ślubach węgierskich" małżonków katolickich rozwiedzionych w Austryi. Wyrok, wydany w tych dniach w sprawie takiego ślubu przez najwyższy trybunał w Austryi, nie zgadza się z rozstrzygnięciami dawniejszemi spraw tego rodzaju i jest nowością bardzo godną uwagi, tem więcej, że „śluby węgierskie" znajdują i po tej stronie Litawy licznych zwolenników.

Niejaka Ida L. wyzn. katolickiego, Austryaczka, wyszła w r. 1890 w Wiedniu, za obywatela austryackiego Ignacego H., również katolika. W r. 1913 rozłączył sąd austryacki małżonków od stołu i łoża. W r. 1914 uzyskali oboje obywatelstwo węgierskie i sąd w Preszburgu przychylił się do prośby obojga o rozwód. Ida H. przeszła na protestantyzm i chociaż mąż jej żył jeszcze, poślubiła na Węgrzech Wiktora W. według obrz. ewangelickiego. Wiktor W. był wyzn. ewang. i poddanym austryackim;

nie mieszkał on nigdy w krajach korony węgierskiej i pojechał tam tylko w celu poślubienia Idy H., która także nigdy nie mieszkała na Węgrzech; oboje nie mieli zamiaru tam pozostać.

Sąd krajowy w Bernie uznał to małżeństwo jako nieważne w Cislitawii, powołując się na §§. 62 i 111 austr. kodeksu cywilnego i oświadczył, że wyroki sądów węgierskich, rozwiązujące małżeństwa, zawarte w Austryi, mogą mieć znaczenie tylko tam, gdzie obowiązują ustawy węgierskie. Małżeństwo, zawarte przez Idę H. na Węgrzech, nie może być uznane za ważne, ponieważ sprzeciwia się zakazowi, który obowiązuje w Austryi — tem bardziej, że Wiktor W. i Ida H. nie mieszkali nigdy na Węgrzech, a małżeństwo ich miało mieć skutki prawne tylko w krajach austryackich. Wyrok ten zatwierdził z tych samych powodów sąd wyższy krajowy w Bernie.

Najwyższy jednak trybunał sądowy w Wiedniu uznał wywody obrońcy związku małżeńskiego za uzasadnione, motywując swój wyrok, jak następuje: Skoro Ignacy H. i Ida H. uzyskali obywatelstwo węgierskie, rozwiązał sąd węgierski w Pozsony 13. maja 1914, małżeństwo ich w sposób zgodny z ustawą. Dnia 23. czerwca 1914 r. przeszła Ida H. do kościoła ewangelickiego. W czasie więc, gdy weszła powtórnie w związki małżeńskie (30. sierpnia 1914), należało jej zdolność osobistą do tego aktu — równie jak do innych aktów prawnych — osądzać według prawa węgierskiego; według tego zaś nie stały na zawadzie jej małżeństwu z Wiktorem W. przeszkody, przytoczone przez instancye poprzednie, tj. małżeństwo podwójne, a względnie wyznanie jej katolickie (§§. 62 i 111 kod. cyw. austr.), bo jej małżeństwo z Ignacym H. było prawnie rozwiązane, chociaż on jeszcze żyje, a przeszkody małżeńskiej katolicyzmu nie zna wogóle prawo węgierskie.

Można się obawiać nie bez racyi, że teraz niejedna jeszcze para małżeńska szukać będzie w sposób podobny pozwolenia na rozwód w krajach węgierskich!

Cesarz Wilhelm II. o nauczaniu religii i kazaniach. Teraz dopiero donoszą dzienniki niemieckie o przemowie, którą wygłosił cesarz Wilhelm w kwietniu r. b. w głównej kwaterze niemieckiej do zgromadzonych tam 73 kapelanów polowych protestanckich. Jak pisze jeden z nich, Dr. Ott, mówił on do nich „jak ojciec i jak biskup swego Kościoła“. Podawał im różne wskazówki, jak mają pracować na roli Bożej, dla „budowy ojczyzny“. Słowa jego były wyznaniem jego wiary; można było z nich jasno poznać, że dla jego życia religijnego ma znaczenie dominujące „Osobistość“ Chrystusa, do której raz po raz powracał w półgodzinnej mowie swojej: „Jak porywająca i bajecznie wielostronna jest Osobistość Pana! Weźcie tylko po prostu to, co On mówił i czynił. Trzeba tylko zajmować się Nim gruntownie... Będzie to największym nabytkiem wojny dla naszego narodu, że znowu stanął Pan przed jego oczyma, że naród ten pojął, iż bez Niego nie można się obejść, że trzeba się z Nim liczyć... Największa to przecież chwila w Jego życiu, ta walka w Getsemane... ta walka z grzechem!“... Wywodził dalej, że był czas, kiedy pastorzy, zamiast mówić o Osobistości Pana, wykładali głównie opinie teologów. „Był to zastój w życiu Kościoła... Tylko żadnej dogmatyki, moi Panowie! Dogmatyka nie jest już niczem dla tych czasów!... My potrzebujemy praktycznego chrześcijaństwa, Osobistość Pana ma być wzorem dla naszego życia... Trzeba żyć z Panem, zajmować się Nim codziennie. Spacer do kościoła raz na ośm dni, to nie dosyć... Pomyślcie sobie, gdyby tak za chwilę Pan okazał się we drzwiach, czy moglibyśmy spojrzeć Mu w oczy?... Starajcie się zawsze słowa Pańskie stosować do życia codziennego, okazujcie Go ludowi“! — Drugą myślą główną przemowy było, że wojna jest czasem próby i tak ma ją naród pojmować, bez względu na to, jaki będzie jej wynik. Ale naród niemiecki, mówił dalej cesarz, ma nieszczęsną pasyę „zrzędzenia i krytykowania“ („zum Nörgeln und Kritisieren“), która szkodzi jego własnemu dobru: „Nieraz myślałem nad tem, jak temu zaradzić. Nic tu nie zrobi się działalnością opiekuńczą („durch Bevormundung“), rozkazami i ustawami. To musi wyjść z duszy, nie z zewnątrz. Trzeba być wewnętrznie wyrównanym, wtedy ma się równowagę w dniach złych i — o co często jeszcze trudniej — w dniach dobrych“. Cesarz ma nadzieję, że „ci ludzie, którzy teraz leżą w okopach, będą w domu innymi“. Kończąc, wezwał kapelanów, żeby wpajali żołnierzom mocną ufność w Bogu.

Mowa ta jest bardzo ciekawym przyczynkiem do charakterystyki cesarza i dzisiejszego stanu protestantyzmu. Wilhelm II. zajmuje się widocznie żywo religią i wierzy w Bóstwo Chrystusa Pana. Rozumie też, że chrześcijanin powinien mieć zawsze przed oczyma Jego życie i Jego przykład, że trzeba nam „praktycznego chrześcijaństwa“.

Bibliografia.

X. Dr. Józef Sebastyan Pelczar. **Niektóre kazania i mowy przygodne.** Przemyśl 1916. Stron 547 w dużej 8-ce. (Księża mogą kupować tę książkę także w Miejscu Piastowem, po 6 kor. na dochód tamtejszego zakładu Tow. „Powściągliwość i Praca“).

J. E. X. Biskup przemyski jest zarówno w dziedzinie nauk teologicznych, jak i na polu kaznodziejskiem niestrudzonym pracownikiem i jednym z najwybitniejszych. Gdyby wszystkie nauki i mowy, które wygłosił w ciągu 36 letniej pracy kapłańskiej i 17 letniej pracy biskupiej, zechciał ogłosić drukiem, zapełniły by one długi szereg tomów. Książka, którą nas teraz obdarzył, zawiera 13 kazań przygodnych (na dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem, w pięćsetną rocznicę chrztu Jagiełły, podczas Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu itd.), 5 mów przedślubnych, 18 mów żałobnych, 8 mów „odnoszących się do uniwersytetu Jagiellońskiego“, 3 mowy sejmowe, 32 innych mów przygodnych. Jest to więc treść bardzo obfita i różnorodna, z której niewątpliwie bardzo wielu będzie korzystało tem chętniej, że mowy przygodne należą do najtrudniejszych i że wzory takich mów są szczególnie poszukiwane. Otóż można np. nauczyć się z mów pogrzebowych Dostojnego Autora, jak należy nawiązywać do wiadomości o życiu i czynach zmarłego refleksye treści ogólnej o miłości ojczyzny, o obowiązkach obywatelskich, o pobożności prawdziwej itd. Dużo takich myśli wypowiedział Autor w mowach na nabożeństwie żałobnem za dusze Goszczyńskiego, Szujskiego, Mickiewicza itd. Wyraża się tu jego gorący patryotyzm, ale w sposób roztropny, trzeźwy i bardzo różny od owej górnej *frazeologii*, niegodnej kaznodziei katolickiego, w której podobają sobie niektórzy księża, nazywani na tej podstawie przez dziennikarzy największymi patryotami. W kazaniu, wygłoszonem przy otwarciu Kongresu Maryańskiego we Lwowie (w r. 1904) przypomina Autor wielkie w dziejach chwile, w których ujawniła się szczególnie opieka N. Panny, potem mówi o upadku wiary wśród znacznej części naszego narodu, o pozytywizmie, o so-

cyalizmie, o wadach naszych, kończy zaś wspaniałą modlitwą: „Ty zaś, Najśw. Panno, Królowo Polski, Litwy i Rusi, królujże nam do końca wieków, Ty w narodzie Twoim utrzymuj wiarę i dobry obyczaj, rozpalaj pobożność, hartuj męstwo. Ty mu wypraszaj u Boga przyjęcie pokuty i skrócenie kary. Ty módl się i dzisiaj do Króla wieków i Władcy narodów: Przepuść, Panie, przepuść ludowi mojemu. A wzajem odbieraj od wszystkich jego synów i córek cześć, uległość i miłość; niech imię Twoje jaśnieje na wieżycach naszych miast i wiosek, na szczytach naszych gór, na falach naszych rzek, na wszystkich domach i na wszystkich sercach polskich. Amen!“.

Takich ustępów, odznaczających się polotem, siłą i pięknością wysłowienia, możnaby dużo z tych mów przytoczyć. Nie wahamy się też wypowiedzieć zdania, że za nową tę książkę należy się wdzięczność serdeczna Dostojnemu Autorowi. *X. P.*

X. Franciszek Lisowski. **Charakter Sakramentalny. Studyum historyczno-dogmatyczne.** Lwów, 1916. Str. 185 w 8-ce. Cena 4 Kor.

Uboga jeszcze literatura nasza teologiczna zaczyna w ostatnich czasach powoli się pomnażać, pomimo ciężkich bardzo warunków, w których żyjemy i pracujemy. Świeżo pojawiła się znowu książka poważna profesora uniw. lwowskiego X. Dra Lisowskiego, który zajął się w niej kwestyą bardzo ważną, a mianowicie zbadaniem istoty „charakteru sakramentalnego“, tego cennego naszej wiary dogmatu. Jest to przedmiot mało u nas znany, któremu nie można odmówić doniosłego znaczenia. W części I. mówi Autor o charakterze sakramentalnym pod względem historycznym, w części II. rozbiera to zagadnienie pod względem spekulatywnym i praktycznym: tu wykazuje, że charakter sakramentalny „nie jest czemś idealnem tylko, jakimś stosunkiem czysto logicznym pomiędzy duszą a Bogiem“, ale ma byt realny i jest „doskonałością duszy, która da się sprowadzić do kategoryi jakości“. Na końcu mówi o stosunku charakteru sakramentalnego do Chrystusa i do Kościoła i do łaski.

Wywody Autora świadczą o rozległej i gruntownej znajomości literatury teologicznej, którą też cytuje obficie. Szczególnie zajmujące są rozdziały, w których jest mowa o sporze między św. Cypryanem i św. Stefanem o niepowtarzalność chrztu (str. 29—42), ocena tego sporu pod względem dogmatycznym (str. 42—52), walka o niepowtarzalność chrztu między św. Augustynem a Donatystami (55—75), stosunek charakteru sakramentalnego do łaski (157—171).

Za ogromną zaletę książki trzeba poczytać i to, że jest wolna od suchej pedanteryi, która znamionuje wiele innych dzieł teologicznych i czyni ich lekturę mniej lub więcej męczącą: tu wszędzie odczuwa czytelnik, że Autor przejęty jest szczerą miłością wiary świętej i Kościoła.

Uważamy więc książkę jego za bardzo cenną i kończymy wyrazem życzenia, żeby nas kiedyś obdarzył innem, większem, a szczególnie potrzebnem dziełem, t. j. Dogmatyką, przeznaczoną dla inteligencyi, a napisaną po polsku! *X. P.*

X. Dr. Jakób Górka. **Kazania okolicznościowe.** Tom I. Kraków 1916 (główny skład w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie). — Str. 433 w 8-ce.

X. Dr. Górka, prof. sem. duch. w Tarnowie, nie jest nowicyuszem w dziedzinie literatury. Wydał już stosunkowo dużo i dobrych książek i broszur, które były też polecone gorąco w *Gaz. Kość.*, w *Mies. Kat. i Wych.* i w innych pismach. Z szczególną gorliwością i zamiłowaniem pracował on na niwie kaznodziejskiej, a w szczególności obdarzył nas dobrym przekładem kazań Segneri'ego i Vianney'a. Tom świeżo wydany zawiera 44 kazań, a mianowicie 6 prymicyjnych, 5 instalacyjnych, 9 na uroczystości papieskie i obchody kościelne, 7 na poświęcenie kamienia węgielnego pod nowe kościoły i na konsekracyę kościołów, 1 kaz. o kwestyi społecznej, 1 przemowę ślubną i 1 przy obłóczynach, 2 w czasie pielgrzymki do Ziemi św., trzy nauki dla Sodalicyi Panów i 7 kaz. pasyjnych (te nie należą właściwie do „okolicznościowych“). Utwory te homiletyczne odznaczają się starannem opracowaniem, powagą, namaszczeniem, treściwością i poprawnością wysłowienia. Wiadomo, że kazań przygodnych nie mamy zbyt wiele, a zwłaszcza niewiele mamy dobrych, tem więcej zatem pożytku mogą odnieść szczególnie młodsi księża z pracy X. Górki. Dobrzeby było tylko wlać w niektóre ustępy (zwłaszcza końcowe) więcej werwy i siły retorycznej. Niektóre z tych mów są za długie, a zwłaszcza nauka ślubna, zapełniająca 12 stron (276—288); — przypuszczam, że musiała ona młodą parę i gości weselnych trochę zniecierpliwić. — Do bardzo dobrych ustępów należy między innymi ten, w którym jest mowa o upadku państwa bizantyńskiego (str. 172). *X. P.*

Die Echtheit des zweiten Thessalonicherbriefes. Untersucht von Dr. Josef Wrzoł, Religionslehrer in Freistadt (Österr.-Schlesien). (Biblische Studien XIX. Band, 4 Heft). 8° (XII. 152 str. Freiburg 1916, Herdersche Verlagshandlung. M. 5.

W ostatnich lat dziesiątkach zakwestyonowała krytyka „liberalna“ z wielkim nakładem pracy autentyczność drugiego listu do Tessaloniczan. Rozprawy Holtzmann'a, Hollmann'a, a zwłaszcza obszerne studyum Wrede'go („Die Echtheit“ etc. Lipsk 1903), wywołały u wielu takie wrażenie, jak gdyby kwestya była już rozstrzygnięta w duchu negatywnym. Podniesiono rzekomą sprzeczność między II. Tes. 2, 1—12, a I. Tes. 4, 13 do 5, 1—2. Eschatologia, zawarta w 2, 1—12, nie może, jak twierdzą, pochodzić od św. Pawła. Są także w liście zwroty, jakich ten apostoł nie używa nigdy w innych listach itd. Otóż X. Wrzoł (z nazwiska sądząc, Polak) zbija bardzo gruntownie wszystkie argumenty przeciwników i wykazuje, że cała treść listu da się wyjaśnić ze stosunków, jakie panowały wówczas w Tessalonikach, że nikt inny nie może być autorem listu, jak tylko św. Paweł i że świadectwa Ojców przemawiają stanowczo za autentycznością listu. *X. N.*

Konkurs.

Wydział teologiczny uniwersytetu wiedeńskiego wyznaczył nagrodę w kwocie 1200 koron za najlepsze opracowanie kwestyi biblijnej: „*De Israelitarum per desertum itinere*“. Prace mają być odesłane do dziekanatu tegoż wydziału do 15-go maja 1918.

Z MUZYKI.

Dwie pieśni na jeden głos z tow. fortepianu utworu Władysława Koterbskiego pod tyt: 1. *Dwie chwile legionisty*, 2. *Czy ja wiem*, do słów X. Józefa Koterbskiego i Maryana Gawalewicza, niedawno wydane, nie rokują wielkich nadziei, żeby mogły utrzymać się w repertuarze koncertowym. Myśl sama, jako kompozycya, blada, nie posiada wiele wyrazu, a opracowanie całości, które powinno w tym wypadku ratować kompozytora, zostało zupełnie pominięte. Nie wynika jednak z tego, żeby kompozycye te były bez wartości muzycznej. Przeciwnie obie melodye są zajmujące i odpowiadają treści. Należałoby jednak życzyć, żeby kompozytor na przyszłość więcej wagi przykładał do opracowania. Bo wiadomo, że niekiedy nawet marne tematy przy sumiennem opracowaniu stają się ulubionymi i poszukiwanymi utworami. *Hes.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 23-go b. m. będzie mówił X. Csesnak o Sodalicyi Maryańskiej w szkole średniej.

Korespondencya Redakcyi.

X. T. w Rz. Dziękujemy za przesłanie metryki. Nie przypominamy sobie, kiedy anons W. X. Proboszcza był w *Gaz. Kość.*

X. N. G. w L. Wiersz ten Goethe'go jest nam dobrze znany; ale Autor wyraźnie dodał, że nie cytuje go dosłownie, że jest to „trawestacya“ (Nr. 29 *Gaz. Kość.* str. 343).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.